

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Horochów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Horochów, dwudziestolecie międzywojenne, dom, rodzina Krysztalskich, Żydzi, Ukraińcy, lampa karbidowa

Horochów

W [19]38 przenieśliśmy się z Postaw, tata tam był lekarzem, do Horochowa, 70 km na wschód od Hrubieszowa, teraz nazywają Horochiw to. Dziura nie z tej ziemi. Ja tam miałem kolegów, Żydziąta i Ukraińców. Bawiliśmy się, nie było żadnych takich [nieszczęść], ani u nas tam na kresach naszych, ani tutaj, nikt nie gardził nikim. Żydziątko przychodziło, mały Żydek, tylko pytaliśmy: „Jojne, kiedy będzie wojne?”. Wpadał do nas: „No to zjesz coś, Srulek?”, „Tak, pani, zjem”. W czapce jadł.

Zamieszkaliśmy w tym Horochowie, gdzie było sporo Ukraińców. Ja z Wileńszczyzny używam do tej pory „ł” [przedniojęzykowo-zębowego], a z Horochowa używam [dźwięcznego] „h”. Miałem takiego jednego dyrektora, był grubo po wojnie urodzony, mówi: „Słuchaj, tak się nie mówi”. Ja mówię: „Widzisz, kiedyś tak mówili, jak tyś się rodził, to ja, mój kochany, kończyłem szkołę, a w ogóle mnie w dupę pocałuj”. No, ale miły był chłopak. To się wziął obraził, ale i tak grałem.

[To była] normalna chałupa, drewniana. Po jednej stronie mieszkali państwo Krysztalscy, Ukraińcy. [On był] rolnikiem, to dziura była. Po drugiej stronie wynajmowaliśmy my. Tata liczył na to, że będzie budował, bośmy przecież w Postawach dom zostawili, tata zdążył dom wybudować, chyba sprzedano [go]. No, ale przyszli oswobodziciele i tatę aresztowali, ale to późniejsza zupełnie sprawa. Pamiętam świetnie, miałem takiego kolegę, Jurka Puzerewicza, z którym się bijałem ciągle. Miałem wtedy już chyba 6 albo 5 lat. Jak tylko nas odwiedzał, to potem pani Puzerewiczowa wychodziła pierwsza, Jurek za nią, a ja zaczajałem się za drzwiami, mówiłem: „Tfu na ciebie, Jurek!” i plułem. Jurek się odwracał, lał mnie, a ja Jurka lałem.

To było tak: i taty gabinet, i sypialnia, i pokój bawialny, i dziecinny, i tak dalej, i tak dalej, duży był [ten dom]. Myślę, że Krysztalscy mieszkali troszkę gorzej, bo oni mieszkali w takim maleńkim domku i w połowie naszego domu. Dwóch synów [było] i Tania, wtedy dziewczuszka szesnastoletnia chyba, bardzo mnie lubiła, przychodziłem do nich i bardzo fajnie, bo tam oni jedli bez przerwy ziarnka dyni, czyli sieneczki, no i

mnie częstowali, a ja z wielką przyjemnością robiłem to samo, co oni, mianowicie rozrywało się, jadło się i wypluwało na podłogę [łupinkę]. Potem dostawałem od Tani do kieszeni troszkę, biegłem do domu, no i tam w naszym pokoju wypluwałem, jadłem i plułem, ale mama wytłumaczyła, że może jednak [nie będę].

Tam był prąd. Potem, jak weszli oswobodziciele, to nie było prądu. A potem przez całą okupację uczyłem się przy [lampie] naftowej, przy karbidówce, do tej pory zapach karbidu [pamiętam]. To był taki żelazny kociołek z taką dziurką, dawało się karbidu i zalewało się wodą, wytwarzał się gaz, zapalało się, wtedy był taki płomień, przy tym można się było uczyć. Smród był, jak nie wiem co. Wiele lat po wojnie, właśnie w Desie zobaczyłem karbidówkę. Myślę, kupię. Ale akurat byłem splukany, bo z Warszawy wracałem tutaj, to wydałem wszystkie pieniądze. A szkoda, gromadzę śmieszności rozmaite takie.

Było dwóch lekarzy w ogóle [w Horochowie], tata mój i Żyd. Tam nie było konkurencji, Żyd, nie Żyd. W Horochowie, ja myślę, że nie więcej jak dwa i pół tysiąca, albo trzy tysiące [mieszkańców było], z tym że połowa była Żydów tam. To wszystko było pomieszane, biedne to było towarzystwo zupełnie takie.

Data i miejsce nagrania	2013-03-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"